EWA LIPSKA
Poezje

My

My – rocznik powojenny otwarty na oścież –
w pełnokomfortowym stanie swojego ciała
czytamy Sartre'a i książki telefoniczne.
Rozważamy uważnie wszelkie trzęsienia ziemi.
My. Rocznik powojenny ze spokojnych doniczek.
Wyprowadzony z bezspornych statystycznych wyliczeń.
Nie dosłyszany w hałasie początku.
Cierpiący na bezsenność i do ćmy podobny.
Powołany do koncentracji nad.

Do naszych dni prowadzą zardzewiałe drzwi.
Schody które przeżyły hodowcę kanarków.
Wodospad kroków. Pogrzeb z orkiestrą. I krzyk tłuczonych
garnków.

Schodzimy powoli. Bardzo powoli. Z powagą drzewa.
Jest może siódma rano. Dzień zbyt dokładnie dojrzewa
i niekiedy przyjmuje smak gnijącego jabłka.
Najrozmaitsi ludzie gwałtownie wybiegają.
Ze schodów. Z bram. Z hoteli. Z ust. Tu i tam.
Obłąkani po łokcie pensjonariusze świata.
Przeklinają. Przystają opłaceni na parkingach.

My zazdrościmy tym
którzy w wysokich sznurowanych butach
przeszli przez wojnę.

EWA LIPSKA
Poèmes

Nous

Nous – génération d'après-guerre ouverte à deux battants –
dans le plein confort physique de notre corps
nous lisons Sartre et des annuaires téléphoniques.
Nous étudions attentivement tous les cataclysmes.
Nous. Génération d'après-guerre née d'un jardin paisible.
Sortie de calculs statistiques indiscutables.
Étouffée dans le vacarme du commencement.
Insomniaque et pareille au papillon de nuit.
Vouée à être concentrée.

Une porte rouillée mène à nos jours.
Un escalier qui survécut à l'éleveur de canaris.
La cascade des pas. Un enterrement avec orchestre. Et le cri de
la vaisselle brisée

Nous descendons lentement. Très lentement. Avec la gravité
de l'arbre.

Il est peut-être sept heures du matin. Le jour mûrit trop parfait
et parfois prend la saveur d'une pomme pourrissante.
Brusquement les gens les plus divers sortent en courant.
Des escaliers. Des portes. Des hôtels. Des bouches. Ici et là.
Pensionnaires déments du monde.
Ils jurent. S'arrêtent sur des parkings. On les a payés pour.

Nous jalousons ceux
qui dans de grandes bottes à lacets
ont passé par la guerre.

Zazdrościmy
nocy oszczędnie po małym kawałeczku
rozdzielanych między hełmy znużone.
Strzałów jak ognie sztuczne do ust poniesionych.
Wulgarnych wzruszeń nagłego ocalenia.

O tamtym świcie
z miasta lęk wywożono na taczkach
i wymiatano kule.
Choć w twarzach jeszcze nie wystygło drżenie
pozalepiano hejnałem gruzy i wyzwolenie
i poranione mury do hymnu wstawały.
Ludzie na wolność klaskali. Bramy się otwierały.
W bramach kobiety rodziły dzieci:
nas. Jakże odświętnych. Powołanych jeszcze przed świtem.
Odpornych na ciało. Otrząśniętych z chrzęstu broni.

Oddano narodzeniem naszym cześć – zabitym.

A pamięć przestrzeloną dźwigamy
już my.

Nous jalousons
les nuits réparties avec parcimonie
par petits morceaux entre les casques las.
Les tirs comme feux d'artifice aux lèvres portés.
Les émotions vulgaires d'un salut inespéré.

En cette aube
on fit sortir de la ville la peur sur des brouettes
et on balaya les balles.
Bien qu'un frisson persistât sur les visages
on recolla les décombres avec la fanfare et
les murs libérés et meurtris se levèrent pour l'hymne.
Les hommes applaudissaient la liberté. Les portes s'ouvraient.
Sous les porches les femmes enfantaient :
nous. Enfants de la fête. Appelés avant même l'aube.
Résistants au corps. Débarrassés du cliquetis des armes.

En nous donnant la vie – on rendit hommage aux morts.

Et c'est nous
qui portons la mémoire transpercée.

Niepewność

Przyszłość nasza jest równiną coraz krótszą.
W zbiorach gwiazd jest widoczna jak blady ogrodnik
zapatrzony tragicznie w mdlejący rozchodnik
wiedząc że nie ocali ogrodu przed zwiędnięciem.
Wiemy nic. Zażywamy mocną dawkę nadziei
i ruszamy naprzód. Z wycieczką Orbisu.
Na Mont Blanc. Samotności na szczycie posłuchać.
Ideą posługujemy się jak długopisem.
Na każde nasze ziemskie miejsce oczekują
nowi. Tacy jak my ludzie. Z przydziałami w rękach.

Przybywają pieszo lub autobusem. Biorą na drogę
kanapki coś do picia odrębność i trwogę.

Zaraz jak tylko umrę – spakuję walizkę
nowy Norwid albo szatniarz z kabaretu
albo neurasteniczna Ofelia
która malarzowi pozując do portretu
rzuci się w falę by razem z nią
głową uderzyć o brzeg.
A ci co na brzegu przymierzać będą obrączki
pogubią je niespodzianie w tym natłoku wody
i odejdą od siebie zostawiając ślady.

ślady posłużą przyszłym na spacer po ziemi.
Dowodzić będą kiedyś istnienia ogrodów.
Będą muszlą na brzegu którą ktoś do ucha
przyłoży i posłucha pośród jej huczności
że kiedyś ktoś do kogoś mówił
o miłości.

A jedynie historia o kolistym kształcie
czuje się pewna siebie
jak ryba w żołądku rybaka.

Incertitude

Notre avenir est une plaine toujours plus courte.
Dans la multitude des étoiles il est visible comme un pâle jardinier
contemplant d'un regard tragique la joubarbe qui se meurt
sachant qu'il ne sauvera pas le jardin de la flétrissure.
Nous savons – rien. Nous prenons une forte dose d'espoir
et nous allons de l'avant. Avec l'agence de voyages Orbis.
Sur le Mont Blanc. Écouter la solitude au sommet.
Nous nous servons de l'idée comme d'un stylo.
Chacun de nos lieux sur terre est convoité par des nouveaux.
Des gens comme nous. Avec des affectations dans les mains.

Ils arrivent à pied ou en autobus. Pour le voyage
ils prennent des sandwichs de la boisson l'altérité et leur angoisse.

Dès que je serai mort – un nouveau Norwid
fera sa valise ou bien un portier de cabaret
ou une neurasthénique Ophélie
qui posera pour un peintre
se jettera dans la vague pour avec elle
de la tête heurter le rivage.
Ceux qui sur la grève essaieront les alliances
les perdront inopinément dans cette masse d'eau
et s'éloigneront l'un de l'autre en laissant des traces.

Pour les hommes du futur
les traces baliseront une promenade sur la terre.
Elles prouveront qu'il y eut autrefois des jardins.
Elles seront la conque sur le rivage que quelqu'un portera
à l'oreille pour y entendre dans son mugissement
que jadis quelqu'un parla à quelqu'un
d'amour.

Il n'y a que l'histoire en forme de roue
qui se sente sûre d'elle
comme le poisson dans le ventre du pêcheur.

Poeta? Zbrodniarz? Szaleniec?

Wymyśla sobie świat od początku do końca.
Blada prowincja papieru gdzie hoduje różowe cynie.
Ma lęk przed wyobraźnią
pustynią zasypującą mu oczy i usta.
Kiedy wyobraził sobie powódź
woda zalała miasto.
Kochał poetę i handlarza broni.
Nocami czytał jego wiersze.
Iluminacje Sezon w piekle.
Umiera razem z nim.
Na krótko jednak.
Dookoła paruje rzeczywistość.
Na łąkach rosną trumny.
Zamiast lasu peruka lasu.
Zamiast powietrza orchidee dymów.
Jako miłośnik przyrody
pielęgnuje w umywalni rzekę.
Unika latarni morskiej
która posyła mu wróżebne znaki.
Umiera po raz drugi
na atak wolności.
Potem jeszcze raz
szuka ratunku w języku
który jak wszystkie żywe gatunki
gotowy jest do okrucieństwa i zdrady.
Budzi go wrzask przeszłości.
Nikt o nim nie wie nic.
Podobno przechodząc przez kotlinę dzieciństwa
ukąsił żmiję.

Un poète? Un bandit? un fou?

Il s'invente un monde du début à la fin.
Pâle province de papier où il cultive des zinnias roses.
L'imagination lui fait peur
désert ensablant ses yeux et sa bouche.
Quand il s'imagina une inondation
l'eau submergea la ville.
Il aimait le poète et le trafiquant d'armes.
La nuit il lisait ses poèmes.
Les Illuminations Une saison en enfer
Il meurt avec lui.
Pas pour longtemps toutefois.
Tout autour s'évapore la réalité.
Sur les prairies poussent des cercueils.
Au lieu d'une forêt une perruque de forêt.
Au lieu de l'air des orchidées de fumées.
En tant qu'amoureux de la nature
il soigne la rivière dans l'évier.
Il évite le phare
qui lui envoie des signes auguraux.
Il meurt une deuxième fois
d'une attaque de liberté.
Et puis encore une fois
il cherche le salut dans la langue
qui comme toutes les espèces vivantes
est prête à la cruauté et à la trahison.
Le vacarme du passé le réveille.
Personne ne sait rien de lui.
Il paraît qu'en traversant la vallée de l'enfance
il mordit une vipère.

Młody Niemiec na spotkaniu autorskim

Nazywam się Albrecht Dürer
ale nie jestem malarzem.
Nie napisałem książki o fortyfikacji zamków
ani o ludzkich proporcjach.
13 typów męskich 13 typów kobiecych.
Mieszkam w miasteczku Marburg na Augustinergasse.
Duch Gottfrieda Benna sprzedaje tu teraz wędliny.
Należę do partii zielonych. Mam 35 lat.
Pojechałem do Oświęcimia.
Nożykiem do konserw
otwierałem przeszłość.
Nie chcę umorzyć historii
chociaż jestem prawnikiem.
Nie chcę być stale winnym
dlatego że jestem Niemcem.
Czasami śnią mi się składnice złomu.
Balustrady nad przepaściami.
Widziałem z bliska komunizm.
Czerwone gwiazdki na zapleśniałym niebie.
Na drzewach zamiast liści
kołysały się szare płaszcze.
Tresowałem gołąbki pokoju.

Czy sądzi pani że ludzkość jest niepoczytalna?
Niepoczytalni są przecież nieczytelni.

Ewa Lipska

Un jeune Allemand à une rencontre-signature

Je m'appelle Albrecht Dürer
mais je ne suis pas peintre.
Je n'ai pas écrit de livre sur les fortifications des châteaux
ni sur les proportions humaines.
13 types d'hommes et 13 types de femmes.
J'habite dans la petite ville de Marburg sur la Augustinergasse.
L'esprit de Gottfried Benn vend ici de la charcuterie à présent.
J'abhère au parti des Verts. J'ai 35 ans.
Je suis allé à Auschwitz.
Avec un ouvre-boîte
j'ai ouvert le passé.
Je ne veux pas de non-lieu pour l'histoire
bien que je soit avocat.
Je ne veux pas être indéfiniment coupable
parce que je suis allemand.
Parfois je rêve de dépôts de ferraille.
De balustrades sur des précipices.
J'ai vu de près le communisme.
Des étoiles rouges sur un ciel moisi.
Aux arbres en place de feuilles
se balançaient des manteaux gris.
J'ai dressé des colombes de la paix.

Vous pensez que l'humanité est délirante ?
Mais on ne peut pas lire ceux qui délirent.

traduction *Isabelle Macor-Filarska*
et Grzegarz Splawinski